


JERZY BŁAŻEJOWSKI  
Uniwersytet Gdański

MARIA MENDEL  
Uniwersytet Gdański  
<https://orcid.org/0000-0002-4022-5402>

JĘDRZEJ DUDKIEWICZ  
Portal Organizacji Pozarządowych ngo.pl  


DAJMY SZANSĘ NAUCE. O DZIAŁALNOŚCI I PROBLEMACH  
TOWARZYSTW NAUKOWYCH W POLSCE ORAZ O TYM, CO MOGĄ  
ONE DAĆ SPOŁECZEŃSTWU, Z JERZYM BŁAŻEJOWSKIM  
I MARIĄ MENDEL ROZMAWIA JĘDRZEJ DUDKIEWICZ<sup>1</sup>

**Jędrzej Dudkiewicz:** Towarzystwa naukowe, w tym Gdańskie Towarzystwo Naukowe, działają w Polsce od kilkuset lat. Jak wyglądała ich ewolucja przez ten czas?

**Jerzy Błażejowski:** Pierwsze towarzystwa naukowe powstały w Polsce już w XVIII w. Część z nich bardzo prężnie działała w Gdańsku, ponieważ było to miasto bogate i mogło pozwolić sobie na finansowanie nauki. Ostatecznie po I wojnie światowej powstało w Gdańsku Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki, a po II wojnie światowej zaistniały dwie organizacje: Gdańskie Towarzystwo Naukowe oraz Gdańskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuki. Towarzystw jest oczywiście o wiele więcej, kiedyś cała nauka skupiała się w jednym, ale w związku z jej intensywnym rozwojem zaczęły powstawać towarzystwa branżowe. Dziś samych towarzystw z zakresu nauk medycznych jest w naszym kraju kilkadziesiąt. Trudno być specjalistą nawet w jakimś obszarze jednej dyscypliny. Ktoś, kto zna się na materiałach chemicznych, nie musi wiele wiedzieć o lekach. Dlatego też towarzystwa ogólne, takie jak nasze, zajmują się nie tyle

---

<sup>1</sup> Artykuł pochodzi z Portalu Organizacji Pozarządowych ngo.pl, gdzie ukazał się w lipcu 2020 r.: [www.publicystyka.ngo.pl/jesli-nic-sie-nie-zmieni-to-za-kilka-lat-towarzystwa-naukowe-moga-przestac-dzialac](http://www.publicystyka.ngo.pl/jesli-nic-sie-nie-zmieni-to-za-kilka-lat-towarzystwa-naukowe-moga-przestac-dzialac) [dostęp: 18.01.2021]. Przedrukujemy go za zgodą i dzięki uprzejmości Jędrzeja Dudkiewicza oraz portalu ngo.pl.

nauką samą w sobie, ale bardziej integracją środowisk, krzewieniem wiedzy z różnych obszarów, kontaktami z otoczeniem. Istnieje też Rada Towarzystw Naukowych przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk (PAN), której jestem członkiem. Towarzystw i działających w nich naukowców w Polsce jest dużo, ale na przestrzeni lat wiele zmieniło się na gorsze.

**J.D.:** Co konkretnie?

**J.B.:** Wraz z gwałtownym wzrostem liczby towarzystw naukowych pojawił się problem, kto ma je finansować.

**J.D.:** Strzelam, że przede wszystkim budżet państwa.

**J.B.:** Tyle że w ustawach (o samorządach – przyp. J.D.) nie ma słowa nauka. Trudno jest więc dostać pieniądze nie tylko z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, ale i od samorządów. Te czasem z nami współpracują, podpinając naszą działalność pod kulturę. Mieliśmy bardzo dobre kontakty ze śp. Prezydentem Pawłem Adamowiczem, który rozumiał nasze potrzeby. Ale nie wszędzie i nie ze wszystkim da się tak zrobić. W efekcie kiedyś, gdy byliśmy finansowani przez PAN, rocznie wydawaliśmy 20–25 książek. Teraz udaje się wydać zwykle jedną. Nie tylko my mamy problemy, wszyscy je mają. Płockie Towarzystwo Naukowe dysponuje unikatową biblioteką, ale Płock nie jest silnym ośrodkiem naukowym, więc jest problem nawet z utrzymaniem obiektów i zbiorów. Naczelna Organizacja Techniczna miała piękne Muzeum Techniki w Warszawie, które zostało zamknięte. Urząd Miasta Stołecznego w końcu dogadał się z Ministerstwem, ale muzeum w dalszym ciągu nie działa. Towarzystwa naukowe często ledwie przędą.

**Maria Mendel:** W dzisiejszych realiach towarzystwa naukowe są w zasadzie skazane na niebyt. Sektor państwowy, z którym dotąd współpracowaliśmy, przestał być naszym mecenasem. Tak, jak wspomniał Pan Jerzy samorzady starają się nas wspierać, ale i one mają ograniczone środki, a przecież co jakiś czas jeszcze się je uszczupla. Nie jest też dobrze jeśli chodzi o sponsorów prywatnych. Do niedawna wspierała nas Energa, która dawała rocznie 50 000 zł. To nie jest kwota, za którą można wiele zrobić, nie wydamy przygotowywanych publikacji, nie opłacimy skromnego biura itp. Obecnie nawet tego wsparcia jednak nie mamy.

**J.B.:** Udało nam się dostać trochę pieniędzy z Unii Europejskiej, ale to też nie są oszałamiające kwoty. Tym bardziej że towarzystwa naukowe nie mają takiej siły przebicia, jak uczelnie, jesteśmy traktowani jako małe podmioty. Jakby tego było mało, zajmowanie się nauką jest też coraz bardziej kosztowne, potrzebna jest nowa aparatura, urządzenia etc. Nawet na wydziałach humanistycznych pracuje się dzisiaj inaczej – pieniądze są potrzebne wszędzie.

**M.M.:** Byłam kiedyś na ogólnopolskim spotkaniu towarzystw naukowych i nie da się ukryć, że ich liczba radykalnie się zmniejsza. Myślę, że to wyraz splotu uwarunkowań, w których finanse są jednym z ważnych, ale nie jedynym elementem. Wydaje się, że jako społeczeństwo przestajemy potrzebować wypracowywanego przez lata bogactwa, którym jest wspólnota intelektualna zaangażowana społecznie, powstająca „oddolnie”, poza strukturami akademickimi. To bogactwo właśnie na naszych oczach po prostu zanika. Sytuacja jest dramatyczna. A co do kondycji finansowej – nam udało się wejść w fuzję z Uniwersytetem Gdańskim. I możemy cokolwiek wydawać dlatego, że dostaliśmy dwa pokoje na terenie uczelni, a naszą zabytkową siedzibę wynajmujemy i stąd mamy te najbardziej niezbędne środki na działanie, w tym zachowanie ciągłości naszego czasopisma. Jednak obawiam się, że jeśli nic się nie zmieni, to za kilka lat towarzystwa naukowe mogą po prostu przestać działać.

**J.D.:** Co w takim razie musi się zmienić w pierwszej kolejności?

**J.B.:** Walczymy przede wszystkim o to, by nauka i towarzystwa naukowe pojawiły się w odpowiednich ustawach. Ale nawet jeśli to się uda, to liczba aplikujących o fundusze będzie tak wielka, że szansa na ich otrzymanie będzie znikoma. W ubiegłym roku odbyły się dwa spotkania Rady Towarzystw Naukowych przy Prezydium PAN, na których rozmawialiśmy o tych bolączkach. Przekazaliśmy potem nasze stanowisko władzom państwowym.

**J.D.:** W Konstytucji dla Nauki przygotowanej przez ówczesnego ministra Gowina towarzystw naukowych brak. Czy Państwa środowisko próbowało jakoś o siebie zawalczyć?

**J.B.:** Była próba, żeby do wykazu podmiotów, które mogą starać się o państwowe fundusze, dopisać towarzystwa naukowe. Pierwotnie udało się stworzyć taki zapis, ale potem niestety zniknął. Być może ta ustawa będzie nowelizowana, wtedy ponownie spróbujemy. Trzeba jednak jasno podkreślić, że nauka nie jest obszarem dostrzeganym przez polityków. I nie wiąże się to z żadną konkretną opcją, bo działo się to stopniowo przez wiele lat.

**J.D.:** Z czego to wynika?

**M.M.:** Nastąpiła heterogenizacja źródeł wiedzy, dziś nie powstaje ona tylko w uniwersytetach, czy takich, jak nasze towarzystwach, skupiających ludzi, którzy deklarują miłość do nauki i pragnienie jej upowszechniania w ramach społecznego aktywizmu. Naukę „robi się” też, a teraz nawet głównie, w ośrodkach, których właścicielami są firmy i osoby prywatne. Wśród nich towarzystwa naukowe mają coraz mniejszą siłę przebicia, bo nasza wartość dodana nie jest mierzona zyskiem wypracowanym dzięki wynalazkom czy odkryciom. Istotna jest w tym też rozwijająca się na globalną skalę

nowa formuła myślenia o elitach, w tym intelektualnych, zasadzająca się na postulacie wymiany. Stare elity odsuwa się, dyskredytuje, a nawet deprecjonuje wykształcenie jako takie. U nas dotyczy to na przykład sędziów i nauczycieli akademickich. Ale nie jest to tylko polskie zjawisko. W USA prezydent Trump powołał na stanowisko ministra oświaty osobę, która publicznie chwali się, że edukację zakończyła na etapie licencjatu. Taka atmosfera i narracja powodują, że środowiska naukowe tracą grunt, podważa się sens ich istnienia.

**J.D.:** Od dawna widoczny jest też odwrót społeczeństwa od nauki, coraz więcej osób twierdzi, że szczepienia są złe, ziemia jest płaska, a człowiek nie ma wpływu na zmiany klimatyczne. Skąd się to bierze?

**M.M.:** Jak głosi stare przysłowie, historia kołem się toczy. Jako społeczeństwo mniej więcej co 500 lat ćwiczymy to samo. Antropolodzy mówią, że od struktury zawsze przechodzimy do antystruktury, a po drodze mamy formuły rewolucyjne, zawieszenie wszelkich hierarchii. Brak zainteresowania nauką, niechęć do wykształcenia, postulat wymiany elit – wszystko to już było i teraz wraca, oczywiście niedokładnie jako to samo (dziś nowe elity budują populistyczne rządy, które operując socjalną retoryką dowartościowywania „zwykłych ludzi”, w rzeczywistości kształtują grunt kadrowy dla swojego długiego trwania). Obecnie jesteśmy w dołku, okresie bessy. W związku z tym patrzymy na przyszłość z nadzieją, że trendy te uda się odwrócić. Pytanie brzmi, w którą stronę. W naukach społecznych, na przykład, trwa debata o powrocie perfekcjonizmu, pod którego szyldem mieści się budowanie nowych elit. Wątpliwości budzi jednak ich jakość oraz samo rozumienie perfekcji, pojęcia instrumentalnie dzisiaj funkcjonalnego, służebnego wobec interesu utrzymania *status quo*. Tym bardziej należy podkreślać historię, dorobek i osiągnięcia towarzystw naukowych, które mimo przeciwności kontynuują troskę o jakość nauki, a zarazem o jakość wykształcenia elit. W tym upatrywałabym jednego z mocniejszych punktów listy sensów naszego istnienia.

**J.B.:** Środowiska naukowe są częścią społeczeństwa, a ono istnieje dzięki osiągnięciom kultury i nauki. Obie te sfery jednoczą ludzi i determinują istnienie społeczeństw. W naszej historii było wiele upadków, ale dzięki kulturze i nauce zawsze udawało się nam podnieść. Obecnie jesteśmy w momencie, gdy wydaje się, że dobrze, że one są, ale po co dawać na nie pieniądze. A my ciągle mamy ważną rolę do spełnienia. Ludzie, którzy zajmują się nauką i kulturą, powinni być odpowiedzialni za społeczeństwo, bo mają do tego odpowiednie predyspozycje. W związku z tym muszą budować etos, łagodzić spory, być ostoją. I w to wkomponowują się towarzystwa naukowe, które integrują różne środowiska. Nie patrzymy, skąd kto jest, jakie ma poglądy polityczne – to nie powinno przeszkadzać w merytorycznej dyskusji. Odnosząc się jeszcze do tego, co powiedziała Pani Maria: wygląda też na to, że dziś ludzie mniej się wszystkim interesują. Ciągłe jesteśmy w okresie zachłystywania się tym, co nastąpiło

po '89 roku. Zmierzamy w kierunku tego, żeby oprócz dóbr materialnych zacząć cenić też działalność społeczną i naukową, ale zmiany następują powoli. W końcu jednak ludzie się nasycają. Tak było z samochodami: najpierw wszyscy się na nie rzucili, a potem duża część zaczęła jeździć komunikacją miejską lub chodzić na piechotę. Tak samo w końcu będą chcieli wysłuchać ciekawego wykładu, porozmawiać o czymś. Towarzystwa naukowe muszą jednak dostać wsparcie, by przetrwać ten trudny czas, bo jak się coś zniszczy, to bardzo trudno jest to potem odbudować. Nauka jest tradycyjna, jest kontynuacją, do odkryć dochodzi dlatego, że badania są rozwijane od tysięcy lat.

**J.D.:** A może problem po części jest też wynikiem złej komunikacji ze społeczeństwem? Naukowcy często nie umieją opowiedzieć ludziom o tym, co robią, i wytłumaczyć, dlaczego jest to takie ważne...

**J.B.:** Jest to ogromny problem środowiska naukowego na całym świecie. Wynika to jednak też z tego, że nauka jest po prostu szalenie skomplikowana. Jakbym chciał przedstawić najprostszy problem chemiczny, to dla kogoś, kto nie zna podstaw, będzie to całkowicie nieprzyswajalne. Tak jest też w obszarach technicznych, czy – ogólnie – w naukach przyrodniczych. Jak byłem młody, to o niemieckich podręcznikach akademickich mówiono, że mają być pisane dla wybranych. Nikt z zewnątrz nie musi ich rozumieć, a jak nie rozumie ich też student, to znaczy, że się nie nadaje. Polska nauka jest podobna do niemieckiej. Tyle że u nas nie ma kształcenia elitarnego, a jest ono bardzo potrzebne. Należy jednak podkreślić, że elity nie są po to, żeby patrzeć na kogoś z góry, tylko mają służyć społeczeństwu. Jeżeli ktoś uważa, że jak skończył studia albo został profesorem, to jest od kogoś lepszy i ważniejszy, to to nie jest żadna elita. Tym bardziej że to społeczeństwo wyłożyło pieniądze na jego wykształcenie, więc powinien mu coś dać w zamian. Niestety, w dzisiejszym świecie pełnym konkurencji środowiska naukowe mają problem z przekonaniem ludzi, że bez nauki na dłuższą metę daleko się nie zajedzie. Kraje, które dziś funkcjonują dobrze, osiągają to dzięki temu, że rozwijają naukę i czerpią z tego korzyści. Jeśli też tego nie zaczniemy robić, wciąż będzie nam daleko do wysokorozwiniętych państw.

**J.D.:** W ostatnich latach zmieniły się też formy komunikacji.

**J.B.:** W towarzystwach naukowych działa się zwykle wtedy, gdy człowiek nie ma na plecach czyjegoś oddechu, kiedy nie czuje, że trzeba biec, zdobywać stopnie, wychowywać dzieci. Ma się więcej czasu i doświadczenia. Rodzi to jednak problem, bo często trudno jest dostosować się do tego, jak zmienia się otoczenie, współczesne środki komunikacji nie dla wszystkich są intuicyjne.

**M.M.:** Dlatego staramy się łączyć pokolenia. Gdańskie Towarzystwo Naukowe skupia nie tylko seniorów, ale też ludzi młodych. Kiedy Pan Jerzy proponował mi kierowanie pierwszym wydziałem naszego Towarzystwa, ujął mnie właśnie tym, że powiedział,

byśmy stawiali na młodych i ożywiali środowisko. Nie ma jednak co ukrywać, że przylgnęła do nas łątka starych dziadków, którzy robią swoje i nie patrzą na zmieniający się dookoła świat. Tyle że to nieprawda. Obok 91-letniego profesora Zbigniewa Cywińskiego działa też u nas niespełna 30-letni Piotr Zieliński. Młodzi garną się, chcą pracować na wspólne, intelektualne i zarazem społeczne dobro. Najlepszym tego przykładem może być nasze najnowsze działanie, czyli „Oferta zaraźliwa” – filmiki z wykładami, vlogi tworzone przez naszych młodych członków, często we współpracy ze studentami. Ci ostatni, zrzeszeni w Kole Naukowym Innovative Ways Group, w związku z pandemią koronawirusa zorganizowali też zbiórkę pieniędzy na gdański szpital. Trzeba więc po prostu stworzyć nam warunki, by to, co robimy, liczyło się.

**J.D.:** Jednym ze sposobów popularyzacji nauki może być umiejętne korzystanie ze środków masowego przekazu.

**J.B.:** Z tym jednak związane są też zagrożenia. W telewizji, radiu i internecie oczywiście są ludzie, którzy wypowiadają się merytorycznie. Są też niestety osoby, które nie bardzo wiedzą, o czym mówią. Bywa, że do nauki docierają osoby, które nigdy nie powinny się w naszym środowisku znaleźć. Znam przypadki, że ktoś nie wie, czym jest wirus, jak się zachowuje, jak można go zwalczyć, a i tak o tym mówi i wprowadza innych w błąd. Źle to rzutuje na wizerunek naukowców. Cały czas myślimy więc o tym, by mocniej wejść w obszary takie, jak media społecznościowe, podcasty, by pokazywać dobrą stronę nauki. Starszemu pokoleniu trudniej w tym uczestniczyć, ale zdajemy sobie sprawę, że to bardzo ważny obszar. Na to jednak też są potrzebne środki.

**M.M.:** My naprawdę nie jesteśmy oderwani od rzeczywistości. Chcemy być traktowani poważnie i uważam za skandal, że tak źle się nas traktuje i nie bierze pod uwagę przy rozdzielaniu publicznych środków. Za nami stoi naprawdę długa i ważna społecznie tradycja, w naszym towarzystwie jest dobrze ponad 500 osób, które chcą dać swoją energię, siły i czas, by ją rozwijać. Po co to marnować? Chcemy działać, pracować nad rozwojem i upowszechnianiem nauki, zabierać głos w ważnych dla społeczeństwa sprawach. Wystarczy nas w tym wesprzeć.